

Wielkie powodzenie, jakiego doznała powieść Quo vadis w Europie i Ameryce Północnej, jest objawem bardzo znamionym, na którym w dymie rodzinnych kadzideł spoczywa dotąd pyłajnik. Nasza krytyka, a raczej bezwzględny panegiryzm (gdyż Sienkiewicz wyjęty został spod praw wszelkiej krytyki), przypisuje ten tryumf jego zdumiewającym świat uzdolnieniom i niedoścignionej doskonałości jego dzieł. Ale ten dogmat naszej opinii dziennikarskiej nie tłumaczy bynajmniej owego powodzenia, bo naprzód jej sąd, stawiający Sienkiewicza ponad Homerem, Dantem, Shakespeare'em, Balzakiem, na szczycie piramidy wszystkich geniuszów ziemi, nie zyskał potwierdzenia za granicą, a po wtóre nie rozwiązuje zagadki, czemu szerokim rozgłosem zabrzmiało tylko Quo vadis? Skromne uznanie dla Trylogii, Połanieckich i innych utworów znakomitego pisarza można usprawiedliwić ich treścią miejscową, ale przecie Bez dogmatu zawiera wątek ogólnie ludzki i zrozumiały, a pod względem artystycznym co najmniej dorównywa słynnej powieści rzymskiej. Więc skąd jej wyjątkowa sława? Ile razy staniemy wobec takich zjawisk, zawsze klucza do nich szukać trzeba w warunkach ich powstania. Otóż nie ulega wątpliwości, że Quo vadis znalazło się na falach potężnego prądu, który dziś najszerzym łózyskiem płynie przez pola cywilizacji i który unoszonym przez się dziełom nadaje szczególne znaczenie. Jakiż to prąd?

Zdaje mi się, że duchowy nastrój obecnego czasu jest nie tylko bardzo dziwny, ale nawet bezprzykładny. Mianowicie pomimo najostrzejszych różnic i najskrajniejszych przeciwieństw pomiędzy żywiołami społecznymi mają one w swych dążeniach pewien ruch wspólny. Chwila bieżąca nazywa się w języku pospolitym reakcją. Konserwatyzm wszędzie rozrósł się, utył, nabrał siły i objawia nadzwyczajną żarłoczność. Pragnie on być maszynistą na wszystkich pociągach cywilizacji albo wszystkim dać kontrparę, albo zvekslować je na takie szyny, które prowadzą do jego remiz i magazynów. Jaskrawy obraz tyoh usiłowań i zamachów przedstawiają Niemcy. Tam pod ich naporem konstytucja tak trzeszczy i pęka, że jej stróże i obrońcy ustawicznie biją w bęben alarmowy. Dotychczas niewiele to pomaga, a reakcja ciągle wyłamuje drzwi parlamentu i wjeżdża doń na tryumfalnym wozie z projektami do praw nadających życiu bieg wsteczny. To samo podnoszenie się meduzich głów i potrząsanie węzowymi warkoczami, chociaż tu i owdzie z mniejszą śmiałością, spotykamy w Anglii, Francji, Włoszech, Austrii. Wszędzie bogi liberalizmu zostały usunięte z głównych ołtarzów lub całkiem wyrzucone ze świątyń i odbierają cześć w skromnych kapliczkach, w domach prywatnych albo nawet w piwnicach. Nikogo nie powinny łudzić pewne wolno-myślne frazesy, które czasem wypadają z ust francuskich mężów stanu. Jest to zadawniona czkawka, której Francja po napadzie rewolucji ulega — z małymi przerwami — od stu lat i którą ona uważa raczej za chorobliwą przypadłość niż za objaw zdrowia. Również pomimo humanitarnej podagry, która czasem zmusza do żałosnych wykrzy-ków, Anglia wojną z Burami dowiodła, że dzikie bestie, zamykane w klatkach przez Canningów i Gladstone'ów, wydostały się na swobodę i ryczą tryumfująco tym głosem, który pieścił kiedyś uszy Johna Bulla za Elżbiety i Jakuba.

Konserwatyzm nosił zawsze jeśli nie habit, to przynajmniej szkaplerz lub różaniec. Czasem stroił się tak ze szczerą religijnością, ale daleko częściej z wyrachowania. Swoje szaty religijne podszywał nieraz najbezwstydniejszą obłudą. Usta napychał pobożnymi słowami, a z serca czynił skład samolubnych żądz. Podczas gdy na jego języku śpiewał słowik najczulsze melodie, w duszy sęp siał sobie gniazdo. Szło mu przede wszystkim o pozory i o korzyści, jakie daje

szacowna maska, okrywająca szpetną twarz. Wszeteczny libertynizm, zmaterializowany do szpiku egoizm przypinał sobie anielskie skrzydła i leciał tajemnie na czartowski sabat.

Tak bywało we wszystkich epokach, tak jest dzisiaj. Ci faryzeusze milionowym tłumem krzyczą na ludzkość, ażeby powróciła do ognistego słupa wiary, u którego cywilizacja europejska przez kilkanaście wieków zapalała światło swojego rozumu i ogrzewała swoje uczucia.

Obok tego tłumu lub zmieszana z nim podnosi swoje żale i napomnienia rzesza ludzi prawdziwie religijnych, którzy widząc synajowe tablice rozbite, coraz szaleńszy wir tańców około złotego cielca i coraz smutniejszą twarz Chrystusa bolejącego nad gospodarstwem wilków w jego owczarni, usiłują zaklęciami wypędzić diabła z opętanych lub grzesznych mas człowieczych i zgromadzić wszystkich pod świętymi i błogosławiącymi cierpiącą cnotę ramionami krzyża. Według nich wszystkie źródła życia są zmacone lub zatrute, jedna tylko czysta krynica bije w Nowym Zakonie, z niej więc pić winny spragnione wargi chorych i omdlałych wędrowców, jeśli oni nie chcą zginąć od żarów bezpłodnej pustyni. Ta chorągiew z wizerunkiem Zbawiciela i godłami Ewangelii powiewa nawet w literaturze, a trzymana jest przez ręce wielu jej mistrzów. Odwrócili się oni ze wzdrganą od kanibalistycznych bożyszcz cywilizacji, od pokrwawionej areny, na której gladiatorzy walczą o życie i dobrobyt wśród oklasków rozwścieklonego tłumu, od wrzaskliwych targowisk, na których każdy chce być oszustem i gotów jest wszystko sprzedać, i utkwili wzrok w świetlanego ducha, który od wieków płynie nad ludzkością i wskazuje jej drogę szczęścia. Jest to niemało ważnym dowodem siły tego prądu, jeśli nawet biskup angielski woła (w „Nineteenth Century”): wywiedzmy kościół z oportunistów i wprowadźmy go w dziedzinę czystej moralności.

Rzecz dziwna, jak to wyżej zaznaczyłem, podobny ruch duszy objawia się poza głęboką przepaścią, około przeciwległego bieguna żywiołów społecznych. Bo i tu także z książek, czasopism, zjazdów i stowarzyszeń wydobywają się hasła oczyszczenia życia z miazmatów, błota, zgniłych osadów i zabójczych wyziewów. A chociaż te słowa, które grzmiąły i błyskały jak pioruny w podziemiach i morderczych igrzyskach, dziś już nie posiadają ówczesnej mocy i brzmia nieraz jak hymn odśpiewany dla minionego czasu, jednakże czyste, natchnione postacie, które z tą pieczęcią gorącej wiary, w aureoli, w białych szatach, nie pokalanych żadnymi plamami prócz plam krwi męczeńskiej, przeszły długim orszakiem do historii przez olbrzymią paszczę konającego poganizmu, te postacie ściągają dotąd ku sobie wzrok nawet oddogmatyzowanych umysłów, dając im wspaniałe wzory cnoty i podniecające przykłady wytrwania. Z tych wstrząsających obrazów chwila obecna podnosi zasłonę najrozmaitszymi rękami, które nigdy nie splatają się we wzajemnym uścisku, a które tu znalazły się razem przy

Wpisany przez Administrator
Niedziela, 21 Czerwiec 2009 20:03 -

odkryciu widoków wspólnej, bo powszechnej, czci.

Jeżeli ten nawrotny prąd przebiega istotnie przez dusze współczesne, to łatwo zrozumieć, dlaczego każdy, zwłaszcza wielkim talentem opromieniony twór, który znajdzie się na tej fali czasu, popłynie z nią daleko i szeroko. Nie ujmując tedy podobnym dziełom ich naukowej lub artystycznej wartości, niezależnej od chwili, w której się narodziły, musimy uznać, że nastrój tej chwili stwarza dla nich przyjazne warunki powodzenia. Są one naturalnym snem świata udręczonego rzeczywistością. [SEO by Artio](#)